

665



# „Nigdy nie jestem bardzo zapracowana...”

tywność intelektualnej i pełnej gotowości zawodowej.

— Pani role w większości mają w sobie jeden, bardziej lub mniej ujawniający się rys, który można by określić mianem drapieżności, agresji.

— Może jest tak dlatego, że każdą postać staram się wyposażyć w godność. Jest to mój sposób na jej obronę. Jeżeli grana przeze mnie osoba robi rzeczy kompletne dla ludzi niezrozumiałe, drastyczne, staram się, wyposażając ją w godność, bronić jej i udowodnić, że jej zamiary mają na celu w gruncie rzeczy dobro.

— Jedną z Pani ostatnich filmowych ról: — postać żony w „Dyrygencie” ujawniła zupełnie nie znane dotąd Pani oblicze.

— Gdy Wajda angażował mnie do tego filmu powiedział: „Tym razem chcę, żebyś zagrała taką kobietę, o jakiej marzą wszyscy mężczyźni”. I zagrałam ją jak umiałam i jak ją sobie wyobrażałam. Jest to chyba najmniej od strony zawodowej potraktowaną przeze mnie rolę. Więcej w niej jest ze mnie samej niż z konstrukcji profesjonalnej. Szłam po prostu za tym, co czułam. Może dlatego niektórym się podoba, niektórym nie. Trudna zresztą powiedzieć „nie podoba”, raczej nie rozumieją, o co mi chodzi w tym filmie. I ja to rozumiem.

— Film, TV, teatr, kłobazek, estrada — jest pani swoistym Franczyńskim w spódnicę. Czy nie narzyły wiele na Pani obowiązki?

— Nigdy nie jestem bardzo zapracowana. Moje koleżanki zagrały już po 40 ról w telewizji, a ja tylko 10. Robię dwie, trzy rzeczy na raz. Zajmuję się także dzieckiem. Nigdy nie zdarza się, żebym nie miała czasu na odpoczynek.

— Najbliższe plany?

— W TV zaczynam z Jerzym Sztanowskim przygotowywać „Dancing” według Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej. W Bułgarii będę grała w interesującym filmie — otrzymałam rolę kobiety w moim wieku, która zajmuje stanowisko równe stanowisku dyrektora naszej Huty Katowice. W rodzimym teatrze Ateneum jestem już po premierze „Dziewięćdziesiątego trzeciego” S. Przybyszewskiej i „Opery za trzy grosze”. Przygotowuję też „Pokojkówkę”, który to spektakl będzie wystawiony w Starej Prochowni.

A podczas wakacji pojedę na Węgry, gdzie zagram główną rolę w filmie też. Szabo „Mefisto”.

Tej aktorki, mimo młodego wieku i niezbyt długiego, bo zaledwie pięcioletniego stażu, nie trzeba specjalnie przedstawiać. Dziesiątki ról teatralnych, telewizyjnych i filmowych przyniosły KRYSYNI JANDZIE, bo o niej tu mowa, pochwały krytyków, sympatię publiczności i co nie jest bez znaczenia nagrody, będące uznaniem dla jej aktorskiej indywidualności. W przypadku tej aktorki można bowiem mówić nie tylko o poprawnym wykonywaniu zawodu, ale właśnie o indywidualnym sposobie bycia na scenie, co dziś należy raczej do zjawisk rzadko spotykanych.

— Pani kariera układała się dość nietypowo. Oprócz Anieli w „Ślubach poniańskich” ominięły Panią role tzw. pierwszych naiwnych. Od początku grała Pani postacie „pełnokrwiste”, dojrzałe.

— I chyba dobrze. Dzięki temu udało mi się przede wszystkim uniknąć klasyfikacji. Grałam bardzo różnorodne role, szczególnie w filmie. Właściwie co film, to zupełnie inna rola.

— Jak Pani ocenia minione lata na scenie?

— Nie potrafię chyba tego ocenić. Najbardziej interesujące i absorbujące mają uwagę są przede wszystkim najważniejsze poczynania w tym zawodzie. Oddałam im się tak dalece, że nie zauważyłam nawet jak przeszło tych kilka lat.

Straciłam chyba strach — taki pierwszy, który każdy ma na początku swej zawodowej drogi. Zyskałam otwartość w uprawianiu tego zawodu. Poza tym na początku mogłam zagrać bardzo źle i bardzo dobrze. Teraz wiem, że poniżej swego poziomu nie zejść, a zdarzają mi się niespodzianki w drugą stronę.

— Należy Pani do wąskiej dość grupy aktorów Wajdy...

— Należę i cały czas boję się, że z niej wypadnę. Przy Wajdzie nie można czuć się zbyt pewnie, bo on ciągle oczekuje od aktora czegoś nowego, ak-

Rozmawiała: BOŻENA KRUPA